

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena od Jedyńczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W Komornicki	w Łodzi	W. Tymieniecki Kazimiera
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Radomsku	Dziemiłowicz i
w Brzezinach	Krzemieński Jul.		Goszczyński
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	H. Grabowski.
w Łasku	Olszewski Hipolit.		

Notatki z życia miasteczek.

III.

Życie w cechach rzemieślniczych.

III.

Cechy rzemieślnicze, czem być powinny.

„Trzeba się uczyć,
przeżynał wiek złoty!”

Poprzedni artykuł skończyłem tem wieczeniem u nas, niepojętem, niewytłomaczonym: *dlaczego?* Dlaczego ustawa nie wydała owoców, jakich spodziewał się po niej prawodawca?..

Chociażbym klątwę wszystkich socjologów piotrkowskich miał ściągnąć na siebie—nie zawaham się na chwilę odpowiedzieć krótko: *przedewszystkiem dlatego, że sankcyjonowała monopol.* Wiem o „wielkich prądach”, czytałem nowe prawo austriackie, ba, nawet miałem sposobność obserwować je w praktyce i pomimo tego—wbrew prądom i modzie przy swoim obstaję. Człowiek przedewszystkiem jest egoista; wolno marzyć o tem, że kiedyś wychowanie, stosunki etc. etc. wypłenią w zupełności egoizm jednostki, zastąpią go egoizmem społecznym, altruizmem, ale o tem tylko marzyć wolno; ja zaś wątpię śmiem, czy w instynkcie samozachowawczym swą naturalną genę czerpiący egoizm jednostki da się kiedykolwiek usunąć, a nawet, czy to byłoby pożądanem. Ale pozostawmy tę kwestyję na uboczu; bierzmy tylko rzeczy tak, jak są. A rzeczy stoją tak, że egoizm jednostki jest jedną z sił rządzących sprawami tego świata. Zaznaczyć muszę, że to, co egoizmem jednostki nazywam, przejawia się często jako egoizm pojedynczej grupy społecznej.

Jeśli jednak egoizm jednostki jest jedną z sił rządzących światem, to przecież wątpliwości nie ulega, że współzręcznie z nim działa siła druga, nie mniej potężna, działa egoizm społeczny, altruizm, zasada społecznego życia, zasada moralności. Po wypadkowej z tych dwóch sił podaża społeczność, pomimo licznych wahań. Krwią i łzami opłacała ludzkość te wahania.

Czemże jest wobec tego monopol cechowy?.. Jest twierdzą dla egoizmu jednostki i przytem twierdzą, do której przystęp altruizmowi społecznemu wzbroniony. Jakie mogą być skutki monopolicznej organizacji. Jakież? Rozbrat, między społeczeństwem a rzemiosłem; przeciwieństwo interesów, walka, i to walka ogólna, ekonomiczna, społeczna, osobista nawet. W konsekwencji monopolu cechowego upaść muszą i same rzemiosła, bo osobisty interes rzemieślników każe im pracować jak najmniej i jak najgorzej, a pobierać za pracę jaknajwięcej; każe im ograniczać liczbę rzemieślników, ażeby unicestwić konkurencyję. I w Ionie samych rzemieślników stan taki tylko względna i tylko niewielu wybranym da-

je zamożność: stolarz wtedy za drogo płaci za buty, szewc za stolki, i tak do nieskończoności, jedni zjadają drugich. Upada rzemiosło, ubożeje społeczeństwo, ubożeją i sami rzemieślnicy.

Tak się rzecz przedstawia dedukcyjnie. Wcałe nie inaczej indukcyjnie, w historii. Póki cechy rzemieślnicze miały charakter obronny, póki byli potrzebni ludzie, co karku nadstawiać mogli, działo się dobrze: rzemieślników było sporo, swoboda pracy i konkurencyja faktycznie istniały. Kiedy⁽¹⁾ cechy straciły swój pierwotny charakter bractw obronnych, a stały się tylko wyłączenie regulatorami pracy—nastąpiły fakta, które wyżej nakresliłem. Najlepszym tego dowodem jest i kartka z historii tujejszych cechów, na czele niniejszych artykułów zamieszczona i dzisiejszy stan naszych rzemiosł i rzemieślników.

Muszę jeszcze na jedną okoliczność zwrócić uwagę: jest nią nasz charakter. Na jego wyrobienie nie wpływały walki z żywiołami przyrody. Morza nie wdzieraly się w nasze lądy i nie zmuszały do ciągłej pracy i baczności, nie zachęcały do podróży i odkryć, nie pobudzały przedsiębiorczości. Ziemia nasza—to równina spokojna, złociestemi łany przynicy i srebrnymi falami żyta zdobna, na której miedzą „ciche grusze siedzą”. Matka natura obdarzyła naród nasz zdolnościami: jesteśmy bystrzy, pojmujemy łatwo, subtelni i zręczni w wykonaniu, nie brak nam inwencji. Tylko pozostaje zawsze „serce na dłoni” i ta skłonność do świetnego, acz chwilowego zapalu, która dziejdom naszym towarzyszyła; wytrwałości, stanowczości, nie posiadamy.

Nie tłumić serdeczną nutę, co w charakterze narodowym dźwięczy, nie otrzeźwiać nas trzeba lub zapal gasić, bo tego rodzaju otrzeźwianie jest wyrzeczeniem się indywidualności narodowej, jest samobójstwem charakteru; ale życie społeczne, ale całą działalność społeczną tak ukształtowaną należy, żeby ze wszech stron istniały bodźce, któreby z nieprzepartą siłą do pracy, ciężkiej, wytrwałej, systematycznej, zmuszały. My tutaj, na kresach, prawd ekonomicznych i społecznych uczynmy się *poglądowo*. Ze słów inżynierów zagranicznych wiem, że nasz robotnik pod ich kierownictwem, jest wysmienitym. Ten sam robotnik pracujący samodzielnie, jako rzemieślnik, jest lichy, zupełnie lichy i praca jego przestaje być intensywną. Do tego stopnia bodźców zewnętrznych nam potrzeba!

Otóż przy takich właściwościach naszego usposobienia, rozumie się, że monopolizm w sferze rzemiosł mógł wywołać i wywołał jeden tylko skutek: ruinę, ruinę i jeszcze raz ruinę. Ustawa cechowa z r. 1816 nie wprowadzała wprawdzie monopolu cechowego, ale sankcyjonowała już istniejący, zamiast

(1) Wcałe nie wtedy dopiero, kiedy rzemiosła z przemysłem fabrycznym rywalizować počęły, lecz znacznie wcześniej.

go znieść jasno i wyraźnie,—a dlatego nie przyniosła pożytku.

Powyższym wywodom z pozorną słusznością zarzucić można, że im przeczą fakta—bo przecież monopol zniesiony już oddawna, a skutków zniesienia nie widać. Na to odpowiadam: nasumprzód—niedawno zniesiony, bo dłużej przetrwał w życiu, niż prawo; powtóre skutki są, bo rzemiosła, acz nieznacznie, ale się podniosły,—a potrzebie i obowiązującego w rzeczach rzemiosł prawa poprostu nieznano i nie stosowano i rzemieślniczą kwestyję traktowano na wspak, więc prawo rezultatów wydać nie mogło.

Wspominałem już wyżej o naszym pracowniku i o rezultatach jego pracy. Istnieją jednak wśród nas ludzie, którzy tej prawdy nie znają, istnieją szowiniści lub udający szowinistów, którzy o tem niewiedzą czy wiedzieć nie chcą. A przekonać się bardzo łatwo. Proszę kupić w Psiej-Wólce np. korzec żyta i sprzedać go w Czeladzi na rynku. Za otrzymane pieniądze—kupić w tejże Czeladzi—wóz czy koła, u p. Piotra, albo buty u p. Pawła, albo kłódki u Kalasantego—no, i proszę to przysłać tu do Piotrkowa na wystawę. Następnie drugi worek żyta sprzedać w odległych o 5 minut drogi od Czeladzi Szopinicach, w Prusach—i za otrzymane pieniądze znowu u Szulca i Millera nabyć powyższe przedmioty i przysłać je także do Piotrkowa na wystawę. Poglądowo przekona się każdy, że wóz, koła, kłódki, nawet buty—kosztują w Czeladzi dwa razy drożej niż w Szopinicach i że są dwa razy gorsze. Zamiast jednego korca żyta, wydać u nas trzeba aż korcy cztery. A swoją drogą nasz rzemieślnik jest w poniżeniu i nędzy, dlatego, że praca jego nie jest intensywną, że nie umie pracować.

Na nie się nie zdadzą wszelkie deklamacyje o wielkim przemyśle, o produkcji fabrycznej etc. etc. Pozwolę sobie zacytować dwóch socjologów i ekonomistów: jeden się nazywa Mozes Neufeld, a drugi G. Ejszenman—obaj mieszkają w Warszawie na Grzybowie i utrzymują główne składy żelaza. Otóż od tych ekonomistów dowie się każdy, komu o tem wiedzieć należy, że większość towarów żelaznych t. z. krótkich zakupywali w Anglii—nie w wielkich fabrykach, ale po miasteczkach i miasteczkach, od rzemieślników. Więc, jeśli u nas wszystko jest drogie i niedobre, jeśli wzajemnie się zubożamy—to winni jesteśmy my sami, bo praca nasza jest nie intensywną, a wyroby są złe.

Powiedziałem wyżej, że rzemieślniczą kwestyję, po zniesieniu monopolu cechowego, traktowano u nas na opak.

Przyjrzyjmy się z kolei pracy społecznej w tym kierunku. Tu już poprostu cuda się dzieją! Opanowała nas manija przesładowca z jednej strony, a z drugiej prze-

konanie, że jeśli wyrobów naszych nie eksportujemy, to tylko dlatego, że jesteśmy „niezaradni”. Poczęto tedy radzić—i praca poszła w dwóch kierunkach: jeden miał na celu ułatwienie zbytu—a drugi, zneutralizowanie przesładowania.

Przez pewien czas w modzie była „korporacja”. Utworzono tedy w Warszawie cały szereg spółek rzemieślniczych.²⁾ Rozumie się, że spółki owe klapnęły, bo posiadały wszystkie możliwe zalety i jedną ale za to kardynalną wadę: były *niepotrzebne*.

Następnie wynaleziono, że rzemieślnikom na gwałt potrzeba kredytu, że po odkryciu źródeł tego kredytu—wszystko będzie jak najlepiej na tym najlepszym ze światów. I założono kasy w Warszawie; założono kasę taką nawet w naszym mieście. I cóż się okazało? Błogosławieństwa, których się spodziewano, nie posypały się—i rzemieślnicy, w olbrzymiej ilości wypadków, pożyczek nie zwracali. Antiquo more, zaczęto wymyślać na nieplacących, wyrzekać na niesumienność etc. Wszystko to nieprawda. Nasz rzemieślnik jest uczciwy, sumienny; tylko kredyt jaki mu udzielają nie jest handlowym, ale spożywczym; rzemieślnik jest biedny i pożyjeza na chleb—coż więc dziwnego, że takiej pożyczki zwrócić nie jest w stanie? A w tych warunkach, zdaje mi się jasnym, że ów „tani kredyt” nie jest lekarstwem uniwersalnym, że źródła biedy nie w braku taniego kredytu, ale gdzieindziej szukać należy.

Były i inne hasła np: „ulotwienie zbytu na wschód”.—Okazało się, że przesładują nas „Angielezyki”, którzy nas „uprzedzili”. Naprawdę, „Angielezyki” robią tylko lepiej i taniej od nas. Wynajdywano agentów i agentury na dalekim wschodzie—a wszystko kończyło się na niczem.

Ostatnim ze środków jest proponowany obecnie w Warszawie Bazar Rzemieślniczy. I ja też przyznaję, że projekt jest bardzo zaeny, szlachetny, piękny—a grzeszy tylko tem, że taki bazar jest *niepotrzebny*. Gdyby rzeczywiście istnieli rzemieślnicy, ukryci geniusze, gdyby na składach mieli zapasy towarów—to niewątpliwie na wezwanie dawnoby odpowiedzieli, składki też popłynęłyby obficie, bazar oddawna by istniał. Ale naprawdę, nasi rzemieślnicy nie mają nic do okazania, nie mają się z czem chwalić, bo dobrego rzemieślnika z latarnią wśród dnia jasnego szukać trzeba nawet w Warszawie.

Oto, mniej więcej, suma pracy społecznej w sferze rzemiosł i rzemieślników. Sądzę, że każdy przyznać musi, iż kwestyję tę traktowano u nas rzeczywiście na opak, od końca.

Czy tak postępować należało? Plan działania po zniesieniu monopolu cechowego sam się narzucił—a jednak obrano drogę przeciwną. Pozostała z jednej strony swoboda pracy, jako naturalny bodziec jej postępu; znikły obawy przesładowania takich Strojcekich, Kwiatkowskich, obawa nadużyć; znikła zaporą, która tamowała rozkwit rzemiosła. Pozostało prawo, które dawało i daje możność lepszym rzemieślnikom zgrupować się i rządzić autonomicznie, które korporacjom rzemieślniczym nadaje prawa ekonomiczne i społeczne tak rozległe, jakich żadna inna korporacja w kraju naszym nie posiada. Na tle tego prawa może i powinno rozwijać się dzisiaj, po usunięciu cechowego monopolu—szerokie, ekonomiczne i społeczne życie rzemieślniczej drużyny; we własnym jej łonie powinno obudzić się poczucie własnej godności i szacunek dla stanu, którego tak gorąco pragnął prawodawca.

Podnieść więc należało i należy *cechy rzemieślnicze*, obudzić samowiedzę wśród rzemieślników, wskazać, w granicach prawa, sposoby pracy samodzielnej, w sferze ekonomicznej i społecznej. Tylko tą drogą mógł się wyrobić i dojrzeć *stan rzemieślniczy*, mógł stać się, jak mu się to słusznie należy, potężnym ogniwem w łańcuchu naszych zagnatanych stosunków. Przez życie autonomiczne wyrabiają się ludzie i charaktery; konkurencja rzemieślników patentowych, albo obawa tej konkurencji—może gromadzić w cechach siły najlepsze i być silnym bodźcem ich pracy. Wobec tych wszystkich danych, społeczeństwo winno nie negatywnie usuwać urojone przeszkody w rozwoju rzemiosł, albo w powijaki rzemieślników jak niemowlęta owijać, ale przeciwnie—wskazywać drogi pozytywnej pracy. Należy więc, powtarzam, wlać ducha i życie w organizm cechowy i wskazać rzemieślnikom, jaką drogą z praw swoich korzystać mogą. Tym przedewszystkiem sposobem podniesiemy stan rzemieślniczy i same rzemiosła. (d. c. n.)

Z SĄDU.

W dniu 21 stycznia b. r., w pierwszym wydziale karnym tutejszego sądu okręgowego, sądzona była jedna z tych nader ciekawych spraw kryminalnych, które, oprócz psychologicznych danych świadczących o moralnem zwyrodnieniu pojedynczych jednostek, dostarczają także wiele materiału do wnioskowania o moralnym poziomie całych wdrstw ludności i odzwierciedlają w sobie do pewnego stopnia objawy społecznego życia tychże warstw.

Przed sądem w dniu tym stawała włościanka ze wsi Cekanów, gminy Mykanów w pow. częstochowskim, stale od pewnego czasu w Częstochowie zamieszkała, Józefa S. kobieta niestara, bo 36 lat licząca, sympatycznej powierzchowności, z dzieckiem na ręku, zamężna, choć z mężem nie żyjąca i utrzymująca natomiast stosunki ze współoskarżonym, niejakim P., niewyraźnym indywiduum, lat więcej niż średnich, głupkowskim, również włościaninem z pochodzenia. Władza prokurator-ska oskarżała o to, że w czasie między 1884 i 1888 r. przyjąwszy od różnych osób niemowlęta na wychowanie, przez złe obchodzenie się z nimi, morzenie ich głodem i katowaniem, S. stała się przyczyną ich śmierci—i o to, że zmarłe dzieci chowała niewłaściwie, z uchybieniem przepisów obowiązujących; P. zaś o to, że pomagał jej grzebać dzieci w miejscach zabronionych i wbrew odpowiednim prawdom.—Dane śledztwa pierwiastkowego i wywody aktu oskarżenia w zupełności zostały na śledztwie sądownym potwierdzone; oprócz tego, wykryto wiele niemniej ciekawych szczegółów, z których jedno, jako odnoszące się wprost do sprawy, starano się, o ile możności, wyświetlić, inne zaś, jako postronne i obciążające już nie podsądnych lecz świadków, musiano pozostawić w półcieniu, a nawet często pokrywać milczeniem. Przekonano się przedewszystkiem, co z góry można było przypuszczać, że dzieci, oddawane na wychowanie S. były przeważnie dziećmi nieprawami, matki których, sprowadzone przez faktorów z bliższych i dalszych (np. Pilicy) okolic kraju, szły w służbę, jako mamki, do zamożniejszych domów, i wskutek tego, zmuszone były starać się dla swych dzieci o przytułek u ludzi obcych. Wyszukiwanie kobiet, trudniących się przyjmowaniem niemowląt na wychowanie, brały na siebie najczęściej faktor-torki żydówki, u których przyjezdne dziewczyny znajdowały chwilowe pomieszczenie, zanim służby im nie nastrożono; zdaje się, że S. u kobiet tych używała stałej opinii zdolnej i nigdy nie zawodzącej „fabrykantki aniołków” i jeżeli tylko

która z matek okazała chęć pozbycia się dziecka, lub niebardzo się o niego troszczyła, rekomendowały jej S. Ta dzieci przyjmowała, każąc sobie z góry niszczać opłatę za pierwszy miesiąc w ilości przecięciowo rs. 3, i często półgębkiem dając do zrozumienia, na czem wychowanie jej będzie polegało i... jaki będzie jego skutek.

Dzieci żyły u niej po trzy lub cztery dni, najdłużej tydzień, mrąc powoli z głodu i zaniedbania; sypiały na pęku zgnilej słomy pod łóżkiem, karmione były smoczkami z czarnego chleba i wody, kąpane w zimnej wodzie przyniesionej prosto ze dworu i całymi dniami pozostawiane bez opieki, bo S. włóczyła się po szynkach i wracając do domu pijana dzieci biła i katowała do tego stopnia, że jedno z nich, starszy już bo paromiesięczny chłopczyk zabrany został przez matkę z naderwanem uszkiem. Po śmierci dziecka chodziła z oznajmieniem do pana domu, w którym matka dziecka służyła i żądała od niego pieniędzy na pogrzeb, grożąc, że w razie odmowy zawiadomi o śmierci matkę dziecka i przestrzegując, że matka ze zmartwienia może zachorować, a wtępy dziecko, które ona karmi, może być w niebezpieczeństwie. Był to sposób pewny prawie: przestraszony ojciec dawał co mógł—czasem trzy, czasem cztery rs. i prosił jeszcze babę, żeby na niego wzgląd miała i mamce o śmierci dziecka nie wspominała; otrzymane jednak w ten sposób pieniądze rzadko kiedy obracane były na pogrzeb; ciała zmarłych dzieci niewiadomo gdzie się podziwiewały.—S. zapytywana przez kumoszki, odpowiadała im, że trupy nosi do swej ciotki w alejach, która ich chowa na ementaru; ciotka ta jednak okazała się osobą nieistniejącą; ciała leżały po kilka dni w mieszkaniu i dopiero gdy się psuć zaczęły, wynoszono je skrycie, w nocy najczęściej. Ilość zabitych dzieci ostatecznie stwierdzoną nie została; strażnik ziemski zeznał, że z opowiadań sąsiadów S. naliczył 11 wypadków śmierci niemowląt w jej mieszkaniu; S. przytem często zmieniała miejsce zamieszkania, chcąc prawdopodobnie odwrócić od siebie zbyt silne podejrzenia, a matkom przyjmowanych niemowląt podawała fałszywe adresy; mimo to wszędzie prawie, gdzie tylko mieszkała, wiadano o jej nieczym procederze i jeżeli tak długo udawało jej się uniknąć odpowiedzialności, to zdaje się tylko dzięki temu, że żyła ciągle wśród ludzi, którzy sami nie byli bez winy i takie same, jak ona, lub bardzo podobne prowadzili rzemiosło. Żyjąc w tak zepsutej atmosferze i będąc sama z gruntu zepsutą, S. nabrała takiego cynizmu, jakim tylko wyrafinowani zbrodniarze poszczycić się mogą; na uwagi i zarzuty, że bez sumienia z dziećmi postępuje, odpowiadała bez namysłu: „zamiast jednego zamęzzonego bękartą, będzie stu innych”. Przekonawszy się, że matka chce się dziecka pozbyć, robiła jej propozycję, że dziecko może umrzeć w przeciągu jednego dnia, ale za to trzeba zapłacić 20 rs.; zaufanym otwarcie zwierzała się, że nie robiąc, zarabia na tydzień tyle, wiele inni na miesiąc i t. d. Jednak przed sądem S. umiała powstrzymać swój cynizm i wyprzedzić się wszystkich inkryminowanych jej faktów; broniła się żywo, odpierała zarzuty śmiało, kokietując widocznie sędziów zbytniem staraniem o trzymane na ręku dziecko. Ekspertyza sądowa, opierając się na protokole sekcji jednego ze zmarłych dzieci, orzekła, że przyczyną śmierci jego było wyniszczenie i anemija organizmu, spowodowane fermentacyjnymi procesami w żołądku, pochodzącymi ze złego, anormalnego żywienia dziecka przez przeciąg najmniej miesiąc.

Wobec takiego orzeczenia eksperta, zagadkową pozostała okoliczność, z jakiej przyczyny dzieci umierały tak szybko, tem

¹⁾ bo nie wiem czy obecnie towary tego rodzaju jeszcze do Anglii przychodzą.

²⁾ które, nawiasem mówiąc, mogłyby istnieć i wytworzyć się w łonie samych cechów, gdyby były potrzebne.

więcej, że po większej części oddawane były zdrowe i podkarmione już przez matki. Nie mając jednak żadnych innych dowodów, oprócz dowodów złego obchodzenia się z dziećmi i morzenia ich głodem, sąd wysłuchawszy mów prokuratora i obrońcy skazał S. z art. 1514 i 1516 K. K. na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w więzieniu na lat trzy, a po upływie takowych, na oddanie pod nadzór policyi na lat cztery. Niewłaściwe chowanie ciał zmarłych dzieci sąd uznał za niedowiedzione i z tego zarzutu S. od odpowiedzialności uwolnił, uznawszy również niewinnym i współoskarżonego P.

Tak przedstawia się przebieg rozpraw sądowych; po za temi jednak gołemi faktami, stoi kwestya głębsza, nadająca całej sprawie ogólniejszy charakter. Oprócz złych instynktów jednej kobiety, w grę wchodzi tu ogólne zepsucie, toczące moralny organizm pewnych warstw nietylko miejskiej, lecz i wiejskiej ludności; nie bez winy były tu matki zabijanych dzieci, bo te, albo zbyt nieopatrnie, albo też z wiedzą i rozmyslnym celem powierzały nieprawe swe noworodki S., chcąc uwolnić się od ciężaru wychowania ich i utrzymania. W sprawie tej ręce maczała cała klika faktorów, którzy podsuwali nieogłędnym dziewczynom myśl przedkroju pozbycia się dzieci i ułatwiali im drogę do tego; nakoniec przed sądem w charakterze świadków stawało kilka kobiet, tegoż, jak się zdaje pokroju, co i podsądna, uprawiających toż samo rzemiosło i odzywających się o podsądnej z pewną niechęcią, zawzięcią, widoczną „jalousie de métier”. Jeżeli sobie wszystkie te okoliczności uprzytomnić, to łatwo dojść do wniosku, że powyższa sprawa odsłania, aż w nazbyt jaskrawym kolorycie tajemnicę przerażającej śmiertelności, jaka panuje pośród nieprawych* dzieci, w pierwszych tygodniach i miesiącach ich życia. Z kwestyją tą łączą się wiele innych, palących kwestyją ogólnospołecznymi, jakoto: sposobu wychowywania dzieci z nieprawego łoża; zobowiązania ojców ich do niesienia materyjalnej pomocy matkom i dzieciom; większej tolerancji dla upadłych kobiet i wiele innych poważnych zagadnień społecznych, które w danej chwili z lekka tylko poruszyć możemy...

ODPOWIEDŹ.

(Art. nadesłany).

Pan Łuszczewski w artykule swoim, zatytułowanym „Nasze ogrody wiejskie”, pomieszczonym w № 5 „Tygodnia”, powiada: „Nieuctwo i niedoleżność naszych ogrodników jest tak wyjątkowe, że jeszcze przez długie lata można się nie obawiać konkurencji i nadprodukcji.” Że ogrodnicy nieucy, czyli ogrodnicy-samozwancı istnieją—nie przeczę; ale dziwić się temu nie mogę, gdyż większość właścicieli ziemskich, zamiast powierzać pieczę nad ogrodami ludziom w swym zawodzie wykształconym, oddaje ją pierwszemu lepszemu ogrodnikowi-samozwącowi, który jednocześnie podejmuje się (a właściciel od niego nawet tego żąda) stać przy robotnikach podczas żniwa lub kopania kartofli, gotować, lub gdy goście przyjadą pomagać lokajowi—a to wszystko dlatego, że ów niby „ogrodnik” nie pobiera, ba! nawet nie żąda większego wynagrodzenia, niż fernal lub pastuch.

Jeżeli sam właściciel nie zna się na ogrodnictwie gruntownie, a chce mieć ogród utrzymany w porządku, powinien przyjąć ogrodnika specjalistę z rekomendacyjami poważnemi i nie przestraszać się jego większemi wymaganiami, ponieważ te sownie mu się wynagrodzą.—Tyle o ogrodnikach; teraz o samych ogrodach.

Z artykułu p. Ł. wieje wielka sympatya dla krajowego ogrodnictwa, lecz widzimy też pewne uprzedzenia... I tak ogrodnictwo kwiatowe dla dochodu opłaca się nie „w większych miastach”, jak powiada p. Ł., lecz w *wielkich* gdyż w „większych”—ludzi bogatych niema, a inteligencyja, choć ma poczucie piękna, jednakowoż, „stroić salonów podzwrotnikowemi roślinami i stołów jadalnych miniaturowemi drzewkami z dojrzałemi owocami” nie jest wstanie, bo składa się ona przeważnie z ludzi, których dochody są bardzo skromne i którzy więcej myślą o funduszach na wpisy szkolne dla dzieci, niż o nasładowaniu Luksusa. U nas więc ogród kwiatowy nie może dać dochodu, wyłączałyby roślinki, które hodowca może sprzedawać po kilkanaście kopiejek za sztukę.

P. Ł. narzeka, że na wsi *nie* nie uchroni ogrodu od szkodnika; narzekania te jednak są przesadzone, gdyż szkodnik nie przyjdzie, jeżeli wie, że ogród jest strzeżony pilnie, że właściciel jest energiczny i na wszystko baczy.

Pan Ł. twierdził, że „dowóz z zagranicy owoców i warzyw suszonych jest tak znaczny, iż mowy nawet być nie może o jakiegokolwiek ich sprzedaży na wsi”. Pytam—dlaczego? Możemy przecież owoce letnie i warzywa suszyć i do miast północnych Cesarstwa wysyłać, gdzie na nie jest wielki popyt i dokąd letnią porą warszawscy ogrodnicy wysyłają świeży produkt.

P. Ł., ubolewając nad naszym klimatem, ubóstwem ziemi, mrozami, suszami i t. d. chce zmienić tryb postępowania w ogrodach, czyli rzucić ogrodnictwo na *nowe tory*. O tych ostatnich mówię poniżej; teraz pragnę zwrócić uwagę, że klimat nasz nie jest tak zły, bo choć często zima da nam się we znaki, jednakowoż owoce mamy sliczne i smaczne,—dowodem tego mogą być owoce z paru ogrodów w okolicach Piotrkowa, któreśmy ogrodzili w jednym z tutejszych sklepów roku zeszłego. Na ubóstwo ziemi nie narzekajmy, raczej nie traktujmy jej po macoszemu — doprowadźmy ją do kultury, jeśli chcemy mieć odpowiednie rezultaty.

Teraz słówko o nowych torach.

P. Ł. nie radzi zakładać nowych sadów. Cóż więc pozostawimy naszym następcom?.. Ogólną zasadą autora jest produkować dla tych, którzy *grubo płacą*.

Nie; mojem zdaniem produkować powinniśmy tylko taki towar, który jest potrzebny dla ogółu, gdyż tylko wtenczas z naszej produkcji możemy mieć zyski; tych bowiem, którzy, jak mówi p. Ł., mogą grubo płacić, jest bardzo niewiele.

Chcąc mieć zyski z ogrodu na wsi, *trzeba posiadać gruntowną znajomość rzeczy, a doprowadziwszy ziemię do kultury, uprawiać w ogrodzie warzywnym pietruszkę i cebulę, które to produkty zimową porą dochodzą do ceny 6 ciu rubli za korzę (cena średnia); w sadzie zaś owocowym hodować owoce zimowe i posiadać konieczne własną ich szkółkę*. Na produkty kupiec zawsze się znajdzie—i tylko przy takim prowadzeniu ogrodu można z niego mieć na wsi dochód.

Szkoda, że szanowny autor nie powtórzył dyskusyi z owym „miłośnikiem ogrodnictwa”—możebyśmy z niej coś skorzystali? Zgadza się zupełnie z panem Ł., że ogród na wsi powinien być głównie pielęgnowany przez panie, które dotąd nie uchylały się przed niczem,co tylko mogło przysporzyć ich ojcom i mężom... rozchodu. Niechże się teraz, w dzisiejszych tak krytycznych czasach postarają, aby im przysporzyć... *dochodu*.

F. Ciechomski
ogrodnik.

Z Miasta i Okolic.

— **Wybory.** Straż ogniowa piotrkowska w ubiegłą Niedzielę święciła 12 letni okres swej pożytecznej działalności. W dniu tym dokonano wyborów, na których wybrani zostali kandydaci na *Naczelnika Głównego*: pp. Otto Władysław (270 gł.), Młodowski Stefan (48 gł.). *Na pomocnika Naczelnika Głównego*: pp. Jędrzejewicz Feliks (194 gł.), Sokolowski Mieczysław (94 gł.). *Do Rady Nadzorczej*: pp. Wojewódzki Henryk (263 gł.), Klicki Władysław (250 gł.), Cohn Fabian (208 gł.), Młodowski Stefan (204 gł.), Gampf Józef (199 gł.), Babicki Aleksander (169 gł.), Jaszowski Kazimierz (162 gł.), Gruźewski Zygmunt (92 gł.), Bronikowski Karol (75 gł.) (*).

Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż:

1-o Stan kasy w tym roku był następujący:

Remanent z roku przeszłego	rs. 1426.93	
Ofiary i składki od członków honorowych	rs. 299.20	
Za dostawę sikawek do pożarów	rs. 435.00	
Z koncertów i przedstawień teatralnych	rs. 608.47 1/2	
Ofiara od Tow. Ub. od ognia „Warszawskiego” i od „Rosyi”	rs. 75.00	
Procenty od kapitału straży	rs. 47.50	
Dochody drobne	rs. 11.90	rs. 2904.00 1/2

Wydano:

Na kupno i reparacyje węży i smoków	rs. 150.41
Na kupno bluz i mundurów zimowych	rs. 123.87
Na kupno kasków, pasów, toporów, linek i etc.	rs. 184.48
Reparacyja sikawek według wskazówek montera, sprowadzonego z Warszawy z fabryki Troetzera	rs. 150.68
Najem koni do beczek i sikawek	rs. 289.05
Przebudowanie i reparacyja gimnastyki	rs. 217.12
Węgiel, nafta, świece, zwrot kosztów zniszczonego obuwia i szapomogi	rs. 102.89
Na posilek dla członków czynnych po ogniu	rs. 54.68
Koszta kuracyjne	rs. 63.05
Pensya kancelisty, 2-eh stróżów, konserwatora narzędzi, oraz druk sprawozdania i materyjały kancelaryjne	rs. 262.06
Wydatki na wyborach strażackich	rs. 97.40
Ubezpieczenie budynków i ruchomości	rs. 41.74
Kupno uprzęży na konie, nabycie sumy od p. Szeligowskiego	rs. 144.13
Różne wydatki	rs. 86.57 1/2, rs. 1968.13 1/2

Remanent przeto wynosi rs. 935.87

2-o Że wartość taboru straży wynosi rs. 13659.

3-o Że liczba członków honorowych znnowu o 10 zmniejszyła się; wynosi bowiem tylko 175, z których 79 zalega w opłacie za rok jeden, zaś 28 za 2 lata.

4-o Że straż była w roku sprawozdawczym wzywana do ognia 14 razy, z tych 7 razy broniła mieszkańców od pożaru, 7 zaś razy wróciła do szopy z powodu zbyt wielkiej odległości pożarów od miasta.

5-o Że straż w roku ubiegłym odbyła 8 prób jeneralnych i 59 oddziałowych.

— **Wieczór tańczący** w sali p. Skibińskiego, ogłoszony na przyszły poniedziałek, zapowiada się bardzo pięknie. Wiele osób, nawet rzadszych gości, przyjemie w nim udział. Zabawa będzie urozmaicona kotylionem. Przypominamy, że początek wieczoru jest oznaczony na godzinę 9-tą i uprzejmie prosimy, w imieniu gospodarzy, o jak najwcześniejsze zebranie się, gdyż przerwa, zwykle przeznaczona na kolacyję, nastąpi między 12-tą a 1-szą.

— **Teatr.** Dnia 8 lutego przedstawiono „Wesele Landszturmisty” wodewil w 4-eh aktach Jakubowskiego (z muzyką Zich-

(* P. Gampf, zasłużony członek Rady od początku egzystencji straży, a nawet przez pewien czas jej prezes—zrzekł się dalszego pełnienia tych obowiązków z powodu nadwątłego zdrowia.

tera) o treści marnej i grze artystów wcale nieszczególniej; publiczność jednak, która dosiedziała do końca sztuki w teatrze, dała dowód niewybredności swych gustów: rzecz dziwna—bo jak z jednej strony nie można jej odmówić krytycznego zmysłu i, eo ipso, dość uniejętnej oceny gry pojedynczych artystów—tak z drugiej ujawnia ona coraz większe zepsucie smaku w bezmyślnym zamiłowaniu skandalu, lubieżnych sytuacji i dwuznaczników. Nie należymy bynajmniej do kategorii obłudnych świętoszków, ale wszystko ma swoje granice i miarę, po za którą staje się grubym i niesmacznym. — Dnia 9 odegrano „Złotego Cielca” i „Chłopów arystokratów”. W pierwszej z tych sztuk zasłużył tylko poniekąd na wyróżnienie p. Różański, a w drugiej p. Roman; wogóle zaś obydwie grane były słabo. — Dnia 13 b. m. wystawiono po raz drugi piękną operetkę Straussa p. t. „Noc Wenecka”, o której wzmiankowaliśmy obszerniej poprzednio.

— **Wynalazek.** P. Cohen piotrkowianin, właściciel tutejszej fabryki narzędzi rolniczych, wynalazł śrubę z mutrą, których rozkręcić przy użyciu zwykłego klucza, nie sposób. Tak mutra ze szrubą, jak i klucz muszą do siebie pasować i łącznie być zrobione. Śruba p. Cohena, jakkolwiek daje się zastosować do każdego użytku, największe jednak zastosowanie mogłaby, naszym zdaniem, znaleźć przy zesrubowywaniu relsów na drogach żelaznych. „Śrubę Cohena” poznaliśmy dokładnie i jest ona istotnie dowcipną; zdradzać nam jednak sekretu niewolno.

— **Oryginalne.** W tych dniach jeden z ziemian pow. radomskiego, donosząc tutejszej dyrekcji Towarzystwa Kredytowego, że wyjeżdża na zawsze z majątku (gdzie—nie mówi), prosi, aby nadzór dóbr powierzyła panu X. jako pierwszemu po Towarzystwie wierzycielowi hipotecznemu. Majątek obejmuje włók 40, bynajmniej nie jest zdewastowany, ale bardzo obdłużony.

— **Na zgromadzeniu stowarzyszenia kupieckiego** m. Piotrkowa w d. 6 lutego, po sprawdzeniu stanu kasy, w której okazało się w dniu zebrania gotówką rs. 1901,85, łącznie z sumą rs. 1800 lokowaną na hypotecę: 1) podjęto myśl skorzystania z mającego się wkrótce odbyć pomiaru gruntów miejskich i odszukania, przy tej sposobności, zaginionych gruntów kupieckich—2) Wyjednano u magistratu przyrzeczenie znaglenia kupców do posyłania swych uczniów do szkoły handlowej i opłacania za tychże odpowiedniej należności—3) postanowiono, że nie może być wypisanym przez zgromadzenie na subiekta ten, kto w właściwym czasie na ucznia zapisanym nie był.

— **Wypadek na tartaku.** W nocy z d. 3 na 4 b. m. około godziny 1-ej robotnik Andrzej Wójcik, liczący lat 48, przechodząc z izby, w której są kotły, do sąsiedniej, potknął się i upadł tak nieszcześnie, że głowa jego dostała się między szprychy obrotowego koła, działającego właśnie w tej chwili. Oczywiście w jednej chwili roztrzaskały one czaszkę nieszczęśliwego.

— **Zbrodnia.** W dniu 10 b. m. robotnicy zajęci oczyszczaniem miejsc ustępowych w domu Bełchatowskiego w rynku, znaleźli w dole kloaczny zwłoki noworodka. Dochodzenie policyjne w celu wykrycia przestępnej matki przedsięwzięto.

— **Panowie cyklisi miejscowi,** na skutek częstych zarzutów, z jakimi spotykają się w „Tygodniu”, objaśniają nas, że bynajmniej nie ich jest winą, iż konie na widok welocepedów się straszą, a ludność wiejska i przejezdni w kłopot są wprowadzani. Powiadają, że o ile od nich zależy, starają się być uważni i każdemu z drogi zjeżdżać; nie ich jednak jest winą,

że furmani nie pilnują i nie hamują koni ale gapią się na welocepedystów, lub, że chłopci nie trzymają się przy wymijaniu jednej strony szosy, a kręcąc zygżaki to na prawo to na lewo, zaprzęgając przytem do jednego dyszla jednego tylko konia i kierując go jednym parciąnym lejcem. Istotnie kto zna nasze zwyczaje i nasz lud—ten nie może nie przyznać pewnej racji temu objaśnieniu.

— **Jako w rocznicę** skonu s. p. K. Burgharda, w ubiegłą środę t. j. d. 12 b. m. odbyło się w kościele farnym nabożeństwo żałobne, na którym miejscowy chór mieszany, istniejący przy kościele po pijarskim, odśpiewał masę żałobną Karola Leopolda Böhma, a na Ofertoryjum „Zdrowaś Maryja” Łodwigowskiego. Na Benedictus p. Babiński odegrał solo na skrzypcach z akompaniamentem organu adagio z koncertu T. Mendelsohna Bartholdy op. 64.

Przy tej sposobności prostuje się, że organ w kościele farnym wyszedł z fabryki Szymańskiego, a nie Śliwińskiego, jak to mylnie wydrukowano w przedostatnim numerze „Tygodnia”.

— **Dnia 11 b. m.** zmarła w mieście naszym na dawno już rozwiniętą chorobę serca s. p. Julija Wolff, żona radycy rządzą gubernialnego. Nieboszka leczyla się już oddawna i śmierć jej nie może być żadną miarą uważana za nagłą, jak jak to głoszą ogólnie.

— **Kasa oszczędności.** Piotrkowska izba skarbowa ogłasza, że z dniem 1 (13) lutego otwiera się przy kasie powiatowej w Brzeźninach **kasa oszczędności** z procentem 4% od wkładów. Kasa otwartą będzie 3 razy tygodniowo. Wkłady wynosić mogą od 25 kop. do 50 rs. jednorazowo. Ogólna suma wkładów jednej osoby nie może przewyższać 1,000 rs.

— **Municypalność** m. Łodzi stara się o uzyskanie pozwolenia władzy wyższej na budowę 55 mostków żelaznych w obrębie miasta, przeważnie na rynsztokach ulicznych. Nie zawadziłoby i u nas w Piotrkowie, w niektórych miejscach, położyć takie mostki zamiast drewnianych.

— **Otrzymał** sprawozdanie stowarzyszenia spożywczego „**Nadzieja**” w Dąbrowie Górniczej za 4 okres jego istnienia t. j. za rok 1889, z którego przekonać się można o świetnym tegoż rozwoju i z którego podajemy następujące dane:

Ogólny obrót roczny wynosił rs. 132,912,04 i dał dochodu rs. 10,713,36. sumę tę rozdzielono, jak następuje:

na wynagrodzenie dla zarządu . . .	rs. 1071 k. 33
na kapitał zapasowy	rs. 1071 k. 34
na rabat od zakupionych towarów .	rs. 4285 k. 35
na dywidendę dla podziału pomiędzy Stowarzyszonych	rs. 4285 k. 34
jak wyżej	10713 k. 36

Stan czynny.	
Gotowizna w kasie	rs. 4922 k. 38
Zapasy towarów w sklepie	rs. 48575 k. 18 1/2
Sprzęty i utesylja	rs. 2698 k. 06
Materyjały piśmienne i sklepowe .	rs. 1069 k. 66
Fundusz w banku dyskontowym .	rs. 2378 k. 31
Należność u debitorów	rs. 4564 k. 22
Długi stowarzyszonych	rs. 6800 k. 22 1/2

Stan bierny.	
rs. 70808 k. 03	
Kapitał obrotowy	rs. 37402 k. 20 1/2
Kapitał zapasowy	as. 2980 k. 15
Asygnacje na towary	rs. 57 k. 74 1/2
Niezapłacone pensyje, wynagrodzenia i różne należności .	rs. 2050 k. 22
Należności dostawcom	rs. 17604 k. 35
Wynagrodzenie dla Zarządu . . .	rs. 1071 k. 33
Na powiększenie kapitału zapasowego	rs. 1071 k. 34
Na rabat od zakupionych towarów .	rs. 4285 k. 35
Czysty zysk od kapitału	rs. 4285 k. 34
rs. 70808 k. 03	

Stowarzyszenie posiadało przed rokiem członków 318; w dniu zaś ogólnego zebrania 6 stycznia r. b. 431 — czyli, że w ciągu r. 1889 przybyło nowych członków 113.

— **Serwituty.** Od roku 1864 — jak pisze „Dz. Łódz.” — do ostatniej chwili, właściciele w powiecie łódzkim otrzymali

za zrzeczenie się praw serwitutowych ziemi dworskiej ogółem 4,537 morgów 247 prętów, a że zakupili w tymże czasie 5583 morgów ziemi — przeało więc w ich posiadanie ogółem ziemi dworskiej 10,120 morgów 247 prętów. — W powiecie łaskim właściciele otrzymali w tymże czasie za serwituty gruntów dworskich 4,493 morgów, a że zakupili gruntów razem 4,065 morgów, przeszło zatem w ich posiadanie ziemi dworskiej razem 8,558 morgów.

— **Z Brzezin.** Brak paszy, niemożność zbytu zboża nawet przy niskich cenach, brak kredytu, choćby na wysokie procenty, dają się dotkliwie uczuć w okolicy Brzezin. Ceny inwentarza w skutek tego spadły. Konia można nabyć za rs. 15, a krowę niżej 10 rs.; w tym samym stosunku owce. — Pod Strykowem, właściciel dóbr Sierznia p. Bein, rozparcelował majątek swój pomiędzy włościan, sprzedawszy włokę po rs. 2,300. Dla siebie pozostawił p. B. folwark wraz z sześcioma włokami gruntu ornego i fabrykę krochmalu. Pomiędzy nabywcami większość jest kolonistów pochodzenia niemieckiego.

— **W Łodzi** odbyło się d. 4 b. m. zgromadzenie majstrów murarskich. Po żywych rozprawach nad różnemi bieżącemi kwestyjami cechu murarskiego, zgromadzenie odbyło rewizyję kasy cechowej za dwa lata, oraz postanowiło wykreślić z listy majstrów tych, którzy nie zapłacili wkładów za lata 1888 i 1889, jeśli nie wniosą składki do dnia 1 kwietnia r. b. Świadectw na majstrów i czeladników nie wydano żadnych, jak również nie zapisano nowych uczniów z powodu braku kandydatów. Zarząd cechowy oznajmił wszystkim majstrom, aby nie wazyli się podpisywać protokołów budowlanych osobom niefachowym lub przedsiębiorcom, jeśli sami robót nie prowadzą. Wykraczający przeciwko temu przepisowi, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej i niezależnie od tego utracą nazwisko świadectwo majstrowskie.

— **Z Tomaszowa** rawskiego nadchodzą bardzo niepomyślne wiadomości o stanie przemysłu. Nagromadzone zapasy nie znajdują zbytu, kredyt zaś, skutkiem niepewności sytuacji, jest bardzo utrudniony.

— **Ze stypendyjum** imienia s. p. Karola Scheiblera w łódzkiej wyższej szkole rzemieślniczej, z rozporządzenia p. kuratora okręgu warszawskiego, dozwolono korzystać uczniowi V klasy tejże szkoły, Ottonowi Czernielewskiemu.

— **Najwyższa nagroda.** Referent p-tu będzińskiego Tomasz Patek otrzymał order św. Włodzimierza kl. 4 za 35 lat służby.

— **Rangi.** Inżynier p-tu łaskiego, Tadeusz Markiewicz, zatwierdzony został w randze sekretarza kolegijskiego, a inżynier gubernialny Jan Nowacki otrzymał rangę rady kolegijskiego.

— **Nominacje.** Leon Czerwiński zamianowany został archiwistą biura powiatu piotrkowskiego.

— **Dalszy ciąg listy członków rzeczywistych tow. dobroczynności,** którzy wnieśli terminowe opłaty. Pp. Kochanowski Jan za rok 1890 rs. 10, Wolski Emil D-r za czas od 1 lipca 1889 do 1 stycznia 1891 r. rs. 9. — Po rs. 6 za rok 1889 pp. Rutkowski Edmund, Neeel Teofil, Szpadkowski Symforjan, Popowski Jakób, Otto Władysław, Ząbzyński Roman. — York Wilhelm rs. 6 od 1 lipca 1889 r. do 1 lipca 1890 r. — Po rs. 6 za rok 1890 pp. Stronczyński Kazimierz Tarnowski Antoni, ks. Grochowski Antoni, Skibiński Jan, Wolski Władysław. — Po rs. 3 za czas od 1 lipca 1889 do 1 stycznia 1890 r. pp. Zegocki Józef, Zegocka Józefa, Śmiarowski Alfred, Lewy Gustaw, Jakubowski Juljan, Krzywicka Felicyja, ks. Salaciński Aleksander, Cholewicki Jan, Dąbrowski Konrad, Kurzelewski Stanisław, Fabjani Józef, Dudkiewicz Adam, Fedaj Nikita, Kijański Juljan. — Galiński Nikodem rs. 2 za czas od 1 stycznia do 1 maja 1890 r. *Członkowie ofiarodawcy zapłacili* pp. Żyżniewski Seweryn za czas od 1 stycznia 1889 do 1 stycznia 1891 r. rs. 6, Kreske Hipolit za 1890 r.

rs. 3.—Po rs. 1 za czas od 1 stycznia do 1 lipca 1890 r. panie: Ołowińska Ignacyja, Mianowska Józefa, Stronczyńska Jadwiga i Wojewódzka Aniela. Skarbnik *Gampf.*

Wiadomości Bieżące.

= Układy ministerjum skarbu z przedstawicielami zagranicznych domów bankowych o nową konwersyję, zakończyły się w tych dniach ostateczną umową. Obecna konwersyja niektórych 5% pożyczek na 4% ma być dokonana w sumie 360,000,000 franków po kursie 91. W liczbie tej operacyi, oprócz niektórych domów paryskich, wymieniają Berninga w Amsterdamie i Mendelsohna w Berlinie.

= Według informacji centralnego komitetu statystycznego, rezultat zbiorów zboża w Rosyi europejskiej w roku 1889 był o 73,351,000 pudów mniejszy niż w roku 1888-ym.

Przemysł i Handel.

⇒ Jeden z właścicieli ziemskich z pod Skierniewic, p. R., na wystawie paryskiej kupił inkubator i założył sztuczna hodowlę kur. Próby powiodły się tak pomyślnie, że p. R. sprowadził jeszcze dwa podobne aparaty i nie może nastarczyć licznym zamówieniom do Warszawy. Koszty sztucznej hodowli kurecząt podczas zimy wypadają o 30% taniej od naturalnej. W lecie inkubator jest niepotrzebny.

⇒ Jeden z majstrów zduńskich, jak donosi „Kuryjer warszawski”, zbudował nowego systemu piec kafłowy, który zużywa o 70% mniej paliwa, niż najlepsze dotychczas znane piece kafłowe, a znakomicie ogrzewa mieszkanie. Piec nowego systemu jest znacznie mniejszy od zwykle używanych, przytem dowolnie może być przeniesiony z miejsca na miejsce, bez obawy uszkodzenia, gdyż kafle osadzone są na gęstej, silnie zbudowanej klatce żelaznej, znajdującej się w jego wnętrzu. Wnętrze pieca wypełnia również żelazny cylinder, który służy jako wentylator.

⇒ Współwłaściciel firmy komisowo-rolniczej „Donimirski i spółka w Lublinie” p. Bronisław Biernacki: wziął w dzierżawę wszystkie kopalnie gipsu w okolicy Jędrzejowa w gubernii kieleckiej, dotychczas pozostające w rękach handlarzy drobnych, niemających prowadzić prawidłowego dobowania. P. B. zamierza oprócz eksploatacyi gipsu do celów rolniczych, poszukiwać żył gipsu sztukaterskiego, którego do naszego kraju dostarczają obecnie Śląsk oraz kopalnie zagraniczne.

⇒ „Gazeta radomska” zachęca przemysłowców do eksploatacyi pokładów glinki ogniotrwałej, znajdującej się w Sobieniu, majątku p. L. Wielowiejskiego w powiecie opoczyńskim. Według analizy, dokonanej przez prof. Znatowicza, glinka ową jest wyborna, gdyż swym składem chemicznym dorównywa glince belgijskiej i angielskiej z Dawtais, a pod pewnym względem ma tę wyższość nad niemi, że zawiera mniejszą ilość żelaza.

⇒ Pokłady siarki. W tych dniach, we wsi Wola Wiśniowa, w powiecie sandomierskim, właściciel wsi p. Piotrowski, odkrył znaczne pokłady siarki, znajdujące się w głębokości 7 łokci po warstwę marglu. Podług analizy dokonanej przez p. Milicera, siarka ta zawiera w sobie 86% siarki czystej i 14% popiołów, czyli jest to gatunek najlepszej siarki rodzimej. Pokłady siarki ciągną się na obszarze 5-ciu mórg. Obecnie pan Piotrowski poszukuje kapitalistów, w celu eksploatacyi siarki i urządzenia kąpieli leczniczych.

⇒ „Gazeta losowań” dowiaduje się, że prace komisji zajmującej się zmianami taryfy celnej, są chwilowo wstrzymane, gdyż między licznymi żądaniem podwyższenia cał okazały się takie sprzeczności, że o

projektowanem ujednostajnieniu taryfy mowy być nie może.

⇒ „Ruskija wiadomości” donoszą, że fabrykanci wyrobów tytoniowych i handlujący tytoniami zagranicznymi postanowili starać się u ministra skarbu o obniżenie cła od tytoniów, którego podwyższenie o 60 kop. na pudzie było już zdecydowane.

⇒ „Kuryjer warszawski” donosi, że młody przemysłowiec p. J. Wiśniewski, zachęcał kapitalistów warszawskich do założenia przedsiębiorstwa jedwabiu w jednym z miast Królestwa Polskiego, lecz nie nie wskórawszy, zwrócił się do Moskwy. Jedną z pierwszorzędných firm tantejszych bez długich rozpraw propozycyję przyjął i zakłada wielką przedsiębiornię jedwabiu.

Sprawy Ziemiańskie.

× Dla właścicieli dóbr mających przyznać ulgę a żądających konwersyi dawnych pożyczek na nową.—Dyrekcya Główna świeżym reskryptem z dnia 31 stycznia zawiadomiła dyrekcye szczegółowe, że: wszelkie zaległe raty, a więc i pod ulgą będące, w zupełności winny być zapłacone przed przyznaniem konwersyi. Motywów reskryptu nie widzimy potrzeby przytaczać.

× Gazeta Warszawska, w artykule wstępnym № 12, rozważając szybki rozwój kultury i jeszcze szybszy zaludnienia w Ameryce Północnej, sądzi, że niezbyt daleki jest czas, gdy „konkurencya amerykańska” przestanie być groźną na rynku zbożowym Europy. Nim to jednak nastąpi, ziemiaństwo w wielu krajach Europy, szczególnie u nas, pod ciężarem długów, może upaść do szczytu, jeżeli nie pomyśli o ratunku. „Niezbędnym warunkiem jest możliwe zmniejszenie kosztów producyi przez powiększenie wydajności obszarów. Do celu tego dojść można jedynie przez ograniczenie przestrzeni pod uprawę zboża, wybieranie pól zapewniających najkorzystniejsze zbiory, a poświęcenie innych roślinom pastewnym, które w gospodarstwach naszych dotychczas zamało bywają uwzględniane. Inne środki ratunkowe, jak częściowa parcelacyja, polegająca na odprzedaniu pól odleglejszych, odpowiednia organizacyja pracy rolnej i t. d. w danym razie także przyczynić się mogą do podźwignięcia gospodarstwa rolnego”.

Listy od Redakcyi.

— Panu J. L. w Częstochowie. Rzecz spóźniona co najmniej o dwa miesiące, a szkoda! Moglibyśmy byli dać w właściwym czasie w połączeniu z dłuższą wzmianką własną, którąś drukowali w październiku czy listopadzie. Być może, że choć w części da się jeszcze użytkować na innym miejscu.

— Autorowi wiersza p. t. „Z nocy letniów”. Do utworu tego, chcąc, aby był on zrozumiały, należałoby dodać komentarz; powtórze forma drugiej części wydaje nam się zaniebaną. Drakować zatem nie możemy.

— Sprawozdanie z odbytego w dniu 14 (26) stycznia r. b. w Radomsku teatru amatorskiego na rzecz Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dochód: Ze sprzedaży biletów wejścia po potrąceniu 6 rs. 85 kop. na szpital rs. 126 kop. 60; za afisz i naddatek kop. 40, razem 127 rs.

Rozchód: Muzyce rs. 12, fryzjer rs. 13, 12 kor. węgla na próby i przedstawienia rs. 9, nafta i świece rs. 4 kop. 94, mycie podłóg rs. 1, przeniesienie pianina rs. 1 kop. 15, pożyczka lamp i luster rs. 1 kop. 50, w bufecie na przedstawienie i próby wydano rs. 13 kop. 60, usługa rs. 6 kop. 50, kupno teatralnych sprzętów rs. 8 kop. 90, afisze rs. 5, razem rs. 76 kop. 59.

Porównanie. Dochód rs. 127, rozchód rs. 76 kop. 59, czysty zysk rs. 50 kop. 41.

Prócz tego z jenerałnej próby szkoła p. Fabjaniego zapłaciła rs. 8 kop. 40; za które nabyto do teatru potrzebne ruchomości.—W końcu Rada Nadzorcza Straży uprzejmie dziękuje wszystkim pośredni, lub bezpośredni udział w przedstawieniu biorącym za pracę i poświęcenie, a w obec zimowej pory tudzież warunków niesprzyjających do rzędu istotnego zrozumienia poczucia obowiązku obywatelskiego zaliczyć należy—więc szanownym amatorom, amatorom i reżyserowi składamy serdeczne „Bóg zapłać” Ze rezultat ostateczny skromnych

rozmiarów, nie ich wina; grali bowiem doskonale a przyczyną małego dochodu niesprzyjający stan aury, który nie pozwolił zapłacić sali.

Prezdujący w radzie *Siennicki.*

— **Rachunek z wieczoru tancującego** na dochód Towarzystwa Dobroczyńności i Straży ogniowej w Piotrkowie w d. 13 (25) stycznia 1890 r.

Dochód: 47 wejść mężczyzna à 2 rs., 28 wejść dam à 1 rs.—razem za rs. 122.

Rozchód: Wynajęcie sali rs. 40, muzyka rs. 35, afisze i rozlepienie rs. 6 kop. 30, służba rs. 1 kop. 50—razem rs. 82 kop. 80; zatem czysty dochód wyniósł rs. 39 kop. 20, który został przelany po połowie do kas towarzystwa dobroczynności i Straży ogniowej w Piotrkowie.

➔ Poleca się **pierwszorzędną a tani Hotel Angielski** w m. **Częstochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

↓ W dniu 11 b.m. zmarła w naszym mieście **s. p. Julija Wolff**, małżonka wielce szanownego Edmunda Wolffa, Asesora tutejszego rządu gubernijalnego.

Zmarła była wysokich cnót, które bez rozgłosu ocierały stale łzy wielu cierpiącej współbraci.—Znany po imieniu tych, dla których zmarła oddaną była z zaparciem się swoich potrzeb; to też widzieliśmy szczery żal po Jej niespodziewanym zgonie.

W imieniu więc tych, którzy doznawali od zmarłej wiele dobrego, kreślę te parę słów uznania. Zmarła spełniła obowiązki dobrej obywatelki i żony, przeto zasłużyła sobie na nieutulony żal małżonka i wdzięczność wielu, jak również, niewątpliwie, i błogosławieństwo w życiu przyszłym. Niechaj więc ziemia będzie dla niej lekka. (1—1) **Ozłonek społeczeństwa.**

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 23 lutego (7 marca) w miejscowym urzędzie gubernijalnym na reperacyję magazynu wojskowego w m. Piotrkowie, od sumy 1364 rs. 13 kop.

— 13 (25) lutego w urzędzie p-tu Noworadomskiego na sprzedaż drzewa, powalonego przez burzę od sumy 30 rs. 39 kop.

— 22 lutego (6 marca) w osadzie Szczercowie na sprzedaż 7 krów i 1 jałowicy, od sumy rs. 227.

— 6 (18) lutego w m. Rawie na sprzedaż a) 70 sztuk owiec, od sumy rs. 105 b) 3 zrebriat, od sumy rs. 65.

— 19 lutego (3 marca) na komorze Sosnowiec na sprzedaż różnych skonfiskowanych towarów od sumy rs. 2300.

— 8 (20) lutego w osadzie Lutomiarsku na sprzedaż 14 krów, 6 cielków, 100 owiec i byka, od sumy rs. 327 k. 45½.

— 6 (18) lutego w urzędzie p-tu noworadomskiego na dostawę różnych produktów w ciągu 1890 roku dla szpitala i domu ochrony starców w Noworadomsku.

— 21 lutego (5 marca) w magistracie m. Łodzi na postawienie zabudowań na osadzie stróża leśnego w obrębie „Zagajnik”, od sumy rs. 3398 k. 22 in minus.

— 19 lutego (3 marca) tamże, na zbudowanie poręczy na ulicy Promenada w m. Łodzi, od sumy rs. 2785 kop. 50.

— 23 lut. (7 marca) tamże na sprzedaż 20 sztuk topoli, od sumy rs. 73 k. 78.

— 19 lutego (3 marca) w urzędzie p-tu Piotrkowskiego na dwuletnią dzierżawę propinacyi w 22 majątkach tegoż p-tu.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na 2 letnią dzierżawę propinacyi w 20 majątkach tegoż powiatu.

— Tegoż dnia w urzędach woiwatów częstochowskiego, łódzkiego i brzezińskiego na dwuletnią dzierżawę propinacyi w majątkach tychże powiatów.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 14 lutego 1890

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 400 korey po rs. 5 kop. 85 do rs. 6 kop. 5; żyta 1,200 korey po rs. 4 kop. 75 do rs. 5 kop. 25; owsa 3,000 korey po rs. 3 kop. 20 do rs. 3 kop. 40 za korzece.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 300 korey po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 5.

Dowozy zboża znaczne, popyt zaś bardzo słaby. Siano od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 30; słoma od rs. 1 kop. 15 do rs. 1 kop. 20; konieczyna od rs. 1 kop. 60 do rs. 1 kop. 65 za cetnar.

(„Dzien. Łódz.”)

Wielkie premija bezpłatne!

ECHO

MUZYCZNE TEATRALNE i ARTYSTYCZNE

wychodzić będzie w roku 1890, a siódmym swego istnienia, na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowelle, dramaty, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. **Nuty** w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznym, artystycznym i salonowym. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcji, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich, reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata „Echa” wynosi w Warszawie rocznie rs. 8—półrocznie rs. 4—kwartalnie rs. 2—Na prowincyi: rocznie rs. 10,—półrocznie rs. 5,—kwartalnie rs. 2,50.

Oplacający bezpośrednio w Redakcyi za rok cały z góry, ma prawo do wyboru jednego z poniższych **PREMIJÓW BEZPŁATNYCH.**

1. **Kompletna Encyklopedia powszechna** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie 75 kop. za broszurowanie).

2. **Premijum nutowe**, polegające na wyborze przez abonentów nut, **którymkolwiek katalogiem** (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rubli. Nadto abonenci mogą w zamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian: („Don Juan”, „Cyrułek Sewilski”, — „Napój miłosny”, — i „Hugonoci”).

3. **Album najnowszych tańców** na karnawał 1890 roku przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów naszych i zagranicznych.

Adresować należy **bezpośrednio** do Redakcyi **Echa, Warszawa, Senatorska № 26.**

(6—6)

L'URBAINE

FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE,
Najwyżej zatwierdzone dla operacji
w Rosyi

w d. 2 Czerwca 1889 r.

Kapitał gwarancyjny 60,000,000 fr.

Kaucyja złożona w Banku Państwa 500,000 rubli.

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Kombinacyje są nader liczne, w których liczbie jest wiele u nas dotąd nieznanych,

**Główna Reprezentacyja na Królestwo Polskie,
Dom Bankierski Mieczysław Epstein.**

(R. i Fr. 1238)

(3—1)

Mam honor zwrócić uwagę SS. OO. Duchownych na artykuł zamieszczony w Kur. Warsz. z d. 18 (30) stycznia, 7 str. 2-a szpalta, lub też w Boli z d. 27 (8) lutego 96 str. 1890 roku.

Z uszanowaniem

fabrykant złota, srebra, brązów i metalu malarskiego.

L. H. BAUER

w Warszawie, Miodowa 3.

(R. i F. 1256.) **Egzystuje od 1801 roku.** (1—1)

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

ADAMA LUFTA

przy ulicy Moskiewskiej wprost Pocztowej, dom W-go Tarnowskiego, podejmuje się wszelkich reparacji w **zakres mechaniki** wchodzących, a mianowicie:

REPARACJI MASZYN do SZYCIA

wszelkich systemów i **Broni myśliwskiej**, podejmuje się zakładania urządzania i obsługiwanie

DZWONKÓW ELEKTRYCZNYCH

Wykonywa także **roboty tokarskie** w żelazie i okucia domów.

Wszystko to wykonywa prędko i po cenach możliwie tanich. (3—3)

ZAKŁAD

Stolarsko meblowy i bndowlany
Jana Marszyckiego i Syna

Przyjmuje wszelkie obstalunki, oraz reparacje w zakresie stolarstwa wchodzące i wykonywa na czas oznaczony, po cenach przystępnych, oraz odnawia meble.

Ulica Odeska (Rokszycie), dom własny № 513/40 (3—1)

DR. A. SZANCER

osiadł w Piotrkowie i mieszka w domu Bartenbacha przy placu Mikołajewskim. Przyjmuje chorych od 9—11 rano i od 4—6 po poł., a potrzebujących masażu do 10 rano. (3—3)

FOTOGRAFIE DO KOLOROWANIA

przyjmują się w sklepie W-iej Rakowskiej. Cena: **gabinetowej 65 kop.—wizytowej 35 k.**

BIELIZNA

przyjmuje się do szycia i znaczenia, z poręczeniem za **dobry krój i dokładne wykończenie**. Nadto **haft kolorowy** na atlasie aksamicie i t. d. Adres: dom W go Spata, mieszk. № 9. (3—3) **M. i B. Koźuchowski.**

DR. J. SOŁOWIEJCZYK

z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w Piotrkowie i zamieszkuje w rynku w domu d-ra Glikmana. Przyjmuje chorych codziennie od 9—11 rano i od 4—6 po poł.; a z chorobami zębów tylko do 10 rano. (6—5)

Młody człowiek

obznajmiony z czynnością **komisarza sądowego**, poszukuje stałego zajęcia u panów Komisarzy sądowych, przy Zjeździe Sądów Pokoju, Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (3—3)

Materiały wieczorowe WĘLNY, PŁÓTNA, PERKALE w sklepie **M. Popowskiej.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 35 powieści p. t. **„Lord Ulswater”** przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—9)

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w WARSZAWIE

ulica Senatorska № 26.

Przyjmuje ogłoszeń po cenach redakcyjnych.

oddalone westchnienie doszło do uszu Billa... Narazicie
 zaległo długie, głośnie milczenie...
 Bendięo Bill czekał, oddychając z trudnością.
 Okno dolnego pokoiu dotąd oświetlone, pograżone
 zostało w ciemności—w kilka chwil potem, okna
 pierwszego piętra oświeciły się kolejno, jakby kto
 ze świecą w rękę przebiegał pokoje. Potem swia-
 to zgasło. Wszystko okryła ciemność i ponure mi-
 lenie.
 Nagle Bendięo Bill usłyszał szelest kroków
 i ciężki, przerywany oddech w alei ogrodowej.
 Drzwi rozwarły się na oścież i męzyczna wyso-
 kiego wzrostu, w ciemnym ubraniu, wybiegł na ul-
 icę. Bendięo Bill pochylił się szybko, aby podnieść
 coś, co upadło przy jego nogach w rowie; była to
 mała skórzana walizka, jakiej używają marynarze,
 wysiadając na ląd. Wziął ją pod pachę i skończył
 lekko naprzód.
 Nowoprzybyły nie przemówił ani słowa; skinął
 tylko ręką, jakby i poszedł przodem, unikając
 światła latarni. Bendięo Bill szedł za nim w mi-
 leniu.
 Postępowali tak, nie mówiąc ani słowa. Czło-
 wiek wysokiego wzrostu miał również na sobie u-
 bior mójka—widać było jednak było to tylko prze-
 branie.
 Szedł spiesznie naprzód, ulicą.
 Czarna, krepowa maska kaszaniła jego twarz.
 Długa ręką zerwał ją i ukrył w kieszeni zakie-
 ta. Ręka zawinięta była białą chustką; tyle
 też tylko dostrzegł Bendięo Bill, idąc za tym czło-

raz ostatni dostał się na ulicę Młynarską. Stał tu dwa
 dziesięć minut zaledwie. Dwa dziesięć minut... Nie wie-
 cel... Ach! nakoniec... nakoniec rozległ się krzyk dłu-
 gi, przenikliwy, złowrogi, straszny okrzyk bólesci,
 trwogi i przerażenia!
 Bendięo Bill zadrzał od stóp do głowy. Umysł je-
 go, zbytecznie podrażniony, przedstawił mu zapewne
 to, co się działo w tej samotnej willi, której słabo o-
 świetlone okno widział w tej chwili. Wychylił się ze
 swej kryjówki. Czuł, że słabnie. Instynkt zachowa-
 wczy obudził się w nim na myśl o zbrodni, stokroć
 widac straszliwszej od tych wszystkich, które ręce
 jego kiedykolwiek spełniły.
 Dotknął znów ręką zasłoniętych warg!—otari-
 czoło, kropkami potu pokryte.
 — Powiedział mi, że krew nie będzie przelewała
 ja bym nie mógł... tego zrobić... nie, nigdy... ach to
 straszne!—szepnął głośno, nie wiedząc, czy wymawia
 to słowa, czy myśli je tylko.
 Zadrzał słuchając, a miał słuch nadzwyczaj bystry.
 Dostrządnął tego nieraz w dziełach swoich latami Au-
 stralii. Słuchał i rozglądał się wokół; lekał się jakie-
 go ruchu, znamionującego, że gdzieś dobiegł okrzyk
 straszliwy, że pospieszą z pomocą.
 Na oddalonej tej ulicy krzyk przebrzmiał nie-
 dostrzany.
 Teraz już niema się czego lekać. Teraz już pe-
 wnie wszystko się skończyło w nieszczernej willi.
 Nie! nie skończyło się jeszcze, zapewne nie. Jeszcze je-
 den słaby, przytłumiony okrzyk, niby jęk głuchy, niby

ROZDZIAŁ XLVII.

Powrót do domu.

Było już bardzo późno, kiedy Sark w towarzy-
 stwie Bruma stanął przy furtce ogrodowej. Na wi-
 dok ciemnych okien willi, James wydał okrzyk za-
 dziwienia.
 — Cóż to się stało, że Luiza nie czeka na nas
 —zawołał—biedaczka czuła się widać bardzo znużo-
 ną kiedy zasnęła.
 — Jakto? odemknięta furtka? Co to znaczy?—
 zawołał Brum—zamek oderwany!
 Mówiąc to, popchnął drzwi. Ustąpiły natychmiast.
 Sark z okrzykiem przerażenia wpadł do ogrodu. Pro-
 fesor zatrzymał go za ramię.
 — Nie, nie Jamie, bądź ostrożny. Kto wie, czy
 tam nie czyha policyja; postępujmy zwolna. Twoja
 żona nie ma powodu do obawy, rozumiesz...
 Ale Sark wyrwał się z rąk towarzysza i po-
 biegł ku ciemnemu, młoczącemu domowi. Brum postę-
 pował za nim mrucząc:
 — Wpadnie w sidła, jak Boga kocham, wpa-
 dnie!
 Istotnie, spodziewał się, iż za chwilę ujrzy la-
 kierowane kapelusze i niebieskie ubrania na progu
 domu; był pewien, że za chwilę pochwyta Jama jako
 zbiegłego złoczyńcę.
 Widząc, że z willi nie wychodzi nikt. Profesor
 połączył się ze swym towarzyszem, którego znalazł
 nad wyraz niespokojnym.

lubią słuchać, jak pieścił tę biedną, cierpiącą i-
 stotkę.
 — Czas płynie, a dziecię nie usypia — myślał
 James. — Co powie Ludwika? Gdybym był wiedział,
 odesłałbym jej przynajmniej Bruma. Będzie niespokoj-
 na o mnie i powinienym jechać, bo czyż moja obecność
 ocali biedne dziecię?... A jednakże nie mogę go odstąpić,
 nie mogę. Zaledwie się zdrzemnie, budzi się i jęczy
 co chwila.
 Więzi wieczora gorączka zaczęła się zmniejszać.
 Skóra była mniej sucha, ręce spokojnie opadły na
 koldrę. Nakoniec przyszedł sen cichy, spokojny i głę-
 boki.
 Sark nieporuszony czekał z pół godziny, aż ró-
 wny i spokojny oddech dziecięcia ożywił jego nadzie-
 je. Wówczas zdjął trzewiki i pociechu wysunął się z
 pokoju. We dwie godziny potem, był razem z Brumem
 w Greenwich.
 Była już trzecia godzina z rana.
 — Ludwika tam myśli, żeśmy zginęli—zawołał
 wesole Brum—wchodząc na ulicę Młynarską
 — Dopieroż nas łajać będzie!—dodał Sark.
 ROZDZIAŁ XLVI.
 W willi Vanpeerenbooma.
 Tegoż samego dnia wieczorem, człowiek o herku-
 lesowej budowie ciała, prawdopodobnie marynarz,
 „Lord Ulswater”
 85

Przypomniał sobie, o której opuścił oberż, aby po-
Achl, na zegarze kościelnym wybiła godzina.
goraz to górzej i nadstuchiwali.

Bill dotknął palcami zaschniętych ust; oddychał
Tak, było to strasznie długie oczekiwanie! Ben-
tkac tu mogły.

stawie sobie przewidziane przeszkody, jakie go spo-
myśleć i pozakłować, że wplątał się w tę sprawę i przed-
krytoż.. Duzo, bardzo dużo zapewne? Miał czas się na-
fony, zamierzając bronić się na śmierć gdyby go od-
drzwi ogrodu i ukrył się po za tym drzewem uzbro-
Ile upłynęło czasu od chwili, gdy utworzył w trybachem
chwili stanowiącej, przerażony, chłaby się cofnąc.
ne narzędzie. Była to straszliwa zbrodnia i w-
go na myśl o tem, do czego dopomagał jako sie-
wargi miał zaciągnąć, dreszcz trwoży przejmował
Na co oczekiwał? Na coś straszliwego zapewne:

nieśmaku.
npór budoga. Malowało się na niej uczucie wstrętu
dnak jego twarzy było coś więcej nad prostą złość i
czekał niespokojny i zatwórzony. W wyrazie je-
oko było oświecone. Wracal znów na stanowisko i o-
glądał do holenderskiego ogrodu i willi, której jedno
jówki, przechodził drogę, przez szpary w deskach za-
Od czasu do czasu Bill wychodził ze swej kry-
pustą.

ale policyjanci przechodzili dalej i ulica pozostawała
w kieszeni rękę, jakby dla wydobycia ukrytej broni;
digo Bill cofał się, krył w cieniu drzewa, zagłębiając
ktych butów odbijał się o bruk Aboutir street, Ben-
Ile! Dlatego więc, ile razy dobrze znany szmer o-

— 275 —

— 274 —

stał nieporuszony prawie na wprost drewnianej bra-
my, prowadzącej do warzywnego ogrodu nieboszczyka
Vanpeerenbooma. W willi, Ludwika siedziała dziś
sama, po odjeździe męża i Bruma. Człowiek ów w
prostym ubiorze majtka, przez cały dzień przecha-
dzał się po ulicy, lub siedział w oknie szynkowni, z
której mógł widzieć dobrze całą ulicę. Gdziekolwiek-
bądź się znajdował, ani na chwilę nie spuszczał z o-
czu warzywnego ogrodu i wchodzących lub wychodzą-
cych zeń ludzi.

Bendigo Bill po ustronnej uliczce mógł się z
całym bezpieczeństwem przechadzać, nie zwracając
na siebie nieczyjej uwagi.

W tej chwili stał właśnie na posterunku, cze-
kając jakby z gorączkowym niepokojem. Ocze-
kiwał na coś, co się już powinno było stać dotąd.
Umieścił się po lewej stronie starych drzwi, prowa-
dzących do ogrodu, w wyschniętym rowie, ukryty po
za gałęziami spruchniałej starej wierzby. Zaczajony
za drzewem, stał i uważał na najmniejszy szmer.

Obecność takiego sztyldwacha w innym miejscu
byłaby zwróciła uwagę i obudziła podejrzenia. Ale
na ulicy Młynarskiej nie było okien, ani nieprzyjaciel-
skich oczu, któreby zauważyły nieustanną obecność
majtka o podejrzanej powierzchowności. Od wieczora
w tej stronie nie ukazała się żadna ludzka istota.

Zdala słycać było śmiejących się, rozmawiają-
cych, lub kluczących się nawet przechodniów, ale
nikt nie wchodził na uliczkę. W tem miejscu, więcej
niż ciekawych plotkarzy, można się było obawiać po-

i leżał tak nieruchomie podobny do trupa—wszystko
jąc o korzenie, to znów rzucał się twarzą ku ziemi
gwał bez celu pomiędzy sosnami, co chwila zawadza-
nieopisanego szaleństwa, i jak zgłodniały tygrys bie-
stępowanie jego towarzysza, który to wpadał w stan
nie skoneczny. To pełne grozy milczenie, dziwne po-
jak posąg; Bill sądził, że ta noc straszliwa nigdy się
Olbrzym stał nieruchomy o kilka kroków dalej,
pechał ją tytułem i spokojnie zaczął palić.

nia. Usiadł, oparłszy się o drzewo, dobył fajki, na-
skimienie i ciche przekleństwo zmusił go do milcze-
ją u nog towarzysza?.. Chciał przemówić, lecz groźne
Bendigo Bill odpiął rzemienie walizy i postawił
dopiero, w najgłębszych zarostach miał odpocząć.

Szli długo, zanim doszli do wielkiego lasu. Tam
czającym park i—wyszli na otwarte pole.

Przeszli wzgórze, po pod wyniosłym murem ota-
Bandyta usłuchał w milczeniu.

niego drogę.
przed nim; domyślał się zapewne, że zna on lepiej od
zatrzymał się i wekwał gestem Billowi, by szedł

Dwa wspólnicy poszli dalej. Wkrótce Milford
cie—Bill—dokonałszy dziko.

— Idź do dyjabła!—Ugryzła mnie, widział prze-
kamienie?

— Milordzie! co ci jest?.. Krew twoja broczy
niem chustkę zbrozoną krtwią.

ległej ulicy oświecili idących, Bill ujrzał z przera-
wyszędzły z ulicy Młynarskiej, światło latarni na przy-
wiekiem, jak wierny pies za swym panem. Lecz kiedy

— 278 —

— 279 —

to składało się na to, aby noc ta, spędzona w lesie,
stała się na wieki pamiętną Billowi.

Nakoniec ukazał się dzień. Bendigo Bill oczeki-
wał wciąż na rozkazy swego pana.

Lord Ulswater w tej chwili przechadzał się za-
mysłony i ponury. Przywdział już codzienny swój u-
biór, wyjęty z walizy i rękę obwiązał w kawał płót-
na. Blady był straszliwie, lecz spokojny.

— Z tych gałganów zrobisz pakiet i spalisz go
—przemówił głosem pewnym.—Ogień tylko może za-
trzeć ślady.

Rzucił swój marynarski ubiór na ziemię.
— Cóż to, drżysz?.. boisz się?.. dodał szyderczo.

Bendigo Bill istotnie, chowając rzeczy do wali-
zy, nie mógł powstrzymać drżenia na widok olbrzy-
mich krwawych plam na ubraniu Ulswatera.

— Dotrzymam słowa—mówił dalej snrowym
głosem.—Ocalam ci życie i daję dostateczną sumę,
abyś żył szczęśliwie w innej części świata, gdzie tacy
jak ty, mra z głodu. W przyszłą sobotę statek od-
pływa do St. Francisco—będę się znajdował w por-
cie, aby cię widzieć odpływającym. We czwartek
przybądź na umówione miejsce. Lecz przedewszyst-
kiem spal te rzeczy. Spal je, zanim co do ust po-
niesiesz.

Bendigo Bill spuścił smutnie głowę na piersi.
— Dobrze Milordzie—dobrze.

I pozostał długo jeszcze na skraju lasu, ściga-
jąc wzrokiem odchodzącego.

Potem powstał i zabierając walizę skręcił w
przeciwną stronę.